D. 17 kwietnia r. 1917. Drukowane jako rękopis.

BIULETYN 92.

TREŚĆ: Odezwy głodowe. — List do Redakcyi.

Odezwy głodowe. W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca ukazały się odezwy dwuch partyi socyalistycznych, wywołane niesłychanymi objawami nędzy i upadku materyalnego, do jakich doprowadziła ludność robotniczą wojna. Jedną z odezw wydał Warszawski Okręgowy Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej (Frakcyi Rewolucyjnej), drugą Komitet Warszawski Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy.

Jak wiemy, są to dwa światy, niewiele dziś mające ze sobą wspólnego. Sens dziejowy przeżywanego momentu rozumiany jest przez każdy z nich zgoła inaczej i do zgoła odmiennych doprowadza go wniosków. Różnice te uwidoczniają się i dzisiaj w sposób bardzo wyraźny. Gdy Polska Partya Socyalistyczna w Radzie Stanu chce widzieć „pierwszy po tylu latach niewoli rząd polski“, a w Legionach — „bohaterskie wojsko polskie“, dla Socyaldemokracyi jedno i drugie jest tylko „służalczą burżuazyą“, a tworzenie wolnego państwa polskiego ciągle jeszcze wydaje jej się szkodliwem dla interesów klasy robotniczej.

A jednak mimo wszystko, mimo zasadniczą rozbieżność swoich punktów wyjścia, oba odłamy i co za tem idzie — obie odezwy mają dziś pewien ton wspólny i to ton tak mocny, że pokrywa niemal w zupełności kryjące się poza nim rozdźwięki. Tonem tym jest uczucie namiętnego protestu przeciwko traktowaniu ludności przez władze okupacyjne, przeciwko grozie śmierci głodowej, czyhającej dziś na robotnika z każdego zakątka „oswobodzonej Polski“. Pod tym względem obie odezwy zarówno się nie cofają przed użyciem farb najczarniejszych, słów najtwardszych, wniosków najdalej idących. I nie sądzimy, by słów tych można było słuchać z obojętnem lekceważeniem, nawet wówczas, gdy się za sobą ma cały las bagnetów, gdy się odruchom rozpaczy doprowadzonych do ostateczności mas ludowych może w każdej chwili zagrodzić drogę karabinami maszynowymi. Nie, niewątpliwie ta jedna jeszcze wojna nie przysporzyłaby laurów państwom centralnym, a zwycięstwo w niej byłoby pyrrusowem zwycięstwem.

Tu nie chodzi o dyskusyę, o spór między żelazną racyą stanu a gorączką głodową. Ani tem mniej może chodzić o sprostowanie, tego czy innego zbyt ryzykownego twierdzenia agitacyjnej odezwy. W chwili, gdy na scenie świata jedynymi argumentami są wystrzały armatnie i ciosy zadane bagnetem, próżnem byłoby wadzić się o „prawo do życia“ zwycięzcy równoznaczne z „prawem głodzenia“ kraju, do któ-

rego zawiódł go los wojny. Z ponurego, coraz bardziej grożącego nieobliczalnymi skutkami nieporozumienia trzeba szukać wyjścia drogą najprostszą, drogą nietylko pomijającą formalistykę biurokratyczną, ale umiejącą wznieść się na wyższy punkt widzenia, taki punkt, z którego widać coś więcej, niż swoje tylko interesy, swoje potrzeby, swoje rozumowania i nałogi myślowe.

Trzeba przedewszystkiem umieć rozróżnić objektywny stan rzeczy od subjektywnych nastrojów głodnych żołądków. To, że głód w kraju jest skutkiem nietylko rekwizycyi, ale zbyt długo trwającej wojny i że dziecko niemieckie nie więcej, być może dostaje mleka od głodnego dziecka polskiego, to są wprawdzie fakty nieulegające zaprzeczeniu, ale tylko tak długo, dopóki się o nich mówi z jako tako zdającym sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy i jako tako sytym człowiekiem. Dla rzesz nękanych głodem są to argumenty, które nie mają żadnego waloru, zwłaszcza gdy tym masom brak najkonieczniejszego do ich zrozumienia czynnika i brak wiary w szczerość argumentu.

I tu leży jądro sprawy. Nie w objektywnej konieczności głodu w tej chwili w Polsce, tylko w niemniej niezbędnej konieczności zyskania w pewnym bodajby stopniu zaufania mas, które muszą być głodne. Przypuśćmy dla uproszczenia dyskusyi, że rekwizycye nie niszczą kraju, że rządy okupacyjne nic poza jego granice nie wywożą, że ich machina administracyjna działa nietylko niesłychanie sprężyście i sprawnie, ale życzliwie dla ludności i miękko. Wszystko to nic nie pomoże, dopóki ludność ta nie nabędzie głębokiego przekonania, że podczas wielkiej wojny głód jest zjawiskiem nieuchronnem i że uczyniono już wszystko, co uczynić należało, by jej interesy w miarę możności zabezpieczyć, dopóki na bolesnej swej ranie nie położy własnego palca.

Otóż dziś niema nikogo w Polsce, nawet wśród ludzi najbardziej państwom centralnym przychylnych, ktoby ją mógł co do tego uspokoić. Niema i nie będzie tak długo, dopóki istotni gospodarze kraju będą traktowani jak natrętni goście, którym się z łaski coś nie coś ze śpiżarni wydziela, dopóki aprowizacya kraju będzie spoczywała wyłącznie w obcych rękach, dopóki naród polski będzie pozbawiony już nie tylko głosu decydującego, ale możności obeznania się z temi sprawami. Rozumiemy, że państwa centralne, dla których Polska jest tyłami ich walczących na froncie bojowym armii, chcą i muszą trzymać rękę na sterze. Nie da się zaprzeczyć nawet, że my przy naszym braku gotowej sieci administracyjnej, przy naszej niewielkiej w tych sprawach tak trudnych praktyce, nie możemy dać całkowitej gwarancyi, iż objąwszy z dnia na dzień aprowizacyę kraju w swe ręce potrafimy się ustrzedz błędu. Ale dopókiż między jednym krańcem a drugim będzie leżała przepaść nieufności, wypełniona morzem goryczy? Dopóki społeczeństwu polskiemu i jego odpowiedzialnemu przedstawicielowi Tymczasowej Radzie Stanu będzie się odmawiało w imię ich niewystarczającej praktyki wszelkiej możności praktykowania? I czy nie czas byłoby już zrozumieć, że, oszczędzając urzędowi polskiemu ciężaru jakiejkolwiek

odpowiedzialności, bierze się na własne plecy ciężar, pod którym one się mogą ugiąć w chwili najmniej odpowiedniej.

Sądzimy, że już właśnie nadszedł ów czas najwyższy. Tak niewątpliwie dalej iść nie można i nie można krajem rządzić policyjnie, jeśli się chce trudne zagadnienie rozwiązywać politycznie. W przeciwnym razie trzeba się zgodzić na to, że wrzenie w szerokich masach będzie wzrastało z dnia na dzień i że coraz trudniej będzie mu czemśkolwiek więcej, niż siłą pięści zapobiedz. I coraz trudniej będzie zwyciężyć wroga, jeśli się wprzód nie zwycięży nieufności wewnątrz własnych linii obronnych.

Trzeba sobie zdawać sprawę, ile już kropli goryczy zebrało się w duszach ludzi, nie zawsze nawet zdających sobie sprawę z wartości przeżywanego momentu, i pamiętać jak strasznie palnym materyałem jest ta gorycz, zwłaszcza dziś, gdy od pożogi buntów rosyjskich lecą iskry po przez rowy i kordony wojskowe aż po ostatnie krańce Europy.

Słowa, któreśmy powiedzieli, są być może gorzkie. Jesteśmy tem nie mniej głęboko przeświadczeni, że są one słuszne, tem słuszniejsze, że podyktowała je nie niechęć do oparcia się na państwach centralnych, nie mrzonki pasywistyczne, ale gorące życzenie wspólnego zwycięstwa dla bezpieczeństwa Niemiec i Austryi i dla chwały istotnie wolnej Polski.

Na zakończenie i dla wyjaśnienia ostatnich ustępów niech nam wolno będzie przytoczyć parę szczegółów ze znamiennych przemówień przedstawicieli ludu niemieckiego, wygłoszonych w ostatnich czasach.

Podczas obrad mianowicie dn. 22 b. m. w parlamencie berlińskim nad budżetem Wydziału Zdrowotności Publicznej, poruszył poseł od mniejszości socyal-demokratycznej, Hunert, sprawę zmniejszenia się urodzeń, nadmieniając:

Wielki wpływ ma na to nędza, jaka panuje u nas podczas wojny. Odżywianie się jest tak fatalne, że panuje istotnie głód. Podczas wojny umarło już u nas dwa miliony ludzi. Winę ponosi Cesarz i Kanclerz. Ze stromej góry zlecieć można, bez względu na rumaka, lub jeźdźca. Dotyczy to nietylko cara Rosyi, lecz również cara Borusyi (Niepokój).

Poseł Dittman (mniejszość socyal-dem.): Panowie, należący do rządu, nie znają, jak się zdaje warunków, w jakich kraj żyje. W wielu okręgach przemysłowych padają robotnicy z głodu podczas pracy. Zostało to stwierdzone dzięki świadectwom lekarzy. Stosowne urzędy odpowiadają, że chciałyby pomódz, lecz — nie mogą. Czy mam tu przypominać o tem, co się działo w Essen, Barmen, Düsseldorfie? (Wielki niepokój). Muszę powiedzieć prawdę, przedstawiciele bowiem narodu nie powinni go mamić. Panuje u nas głód. Starajcie się go usunąć i zawrzyjcie szybko pokój. (Poruszenie).

Poseł Hunert: Sekretarzowi Stanu (Helfferichowi), który mi zarzucił, że splamiłem memi słowy ojczyznę (Bardzo słusznie na prawicy), odpowiem: byłbym dumny, gdyby u nas zapanował taki sam postęp, jak obecnie w Rosyi. (Wielki niepokój).

List do Redakcyi. Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie list następujący:

Szanowny Redaktorze!

Przypadkiem doszedł rąk moich pewien świstek p. t. „Baczność“ № 2, rozpowszechniany w obozach legionowych przez jakieś ciemne indywidua ku zgorszeniu żołnierza polskiego. Zwróciłem uwagę na jeden z „artykułów“ tego świstka, poświęcony pięknym słowom wspomnień, które o życiu Strzelca paryskiego w „Widnokręgu“ umieścił p. W. Sieroszewski.

Pozwól, Szan. Redaktorze, na umieszczenie w swem piśmie kilku słów repliki żołnierskiej, które nakazuje mi obowiązek strzelca paryskiego.

Sprawca artykułu „Szkodliwa paplanina“ hołdując taktyce pod hasłem „łżyj, a zawsze coś z tego przylgnie“, stara się oszkalować p. W. Sieroszewskiego, posądzając go o tendencye denuncyatorskie, płynące czy ze złej woli, czy ze „znanej ogólnie niepoczytalności“.

Chodzi o to, że obraz wspomnień Sieroszewskiego dotyczył czasów niezbyt odległych i ludzi z których niejedni żyją jeszcze.

Jednakże skoro p. Sieroszewski wspomina to lub owo nazwisko, jest on widocznie do tego moralnie uprawniony i radzić się sprawcy artykułu z „Baczności“ nie potrzebował.

To też kłamstwem jest, że wymienienie klubu Artystów Polskich w Paryżu na Denfert-Rocheneau temu klubowi może szkodzić we Francyi. Jeżeli szereg ludzi wybitnych w Polsce z pomiędzy członków klubu hołdowali wówczas idei strzeleckiej i niepodległosciowej, a między niemi Wacław Sieroszewski, Andrzej Stary, por. Wieniawa, byli w niem też i ludzie szeroko szerzący zapatrywania ugodowe lub moskalofilskie, jak p Antoni Potocki, o czem policya republikańska pewno wie nie gorzej od pana z za... „Baczności“.

Kłamstwem jest, jakoby p. Sieroszewski mógł zaszkodzić osobie malarza na rue Vercingetorix którego nazwał literą S. „Baczność“ chce wmówić, że na rue Vercingetorix w całej dzielnicy artystów na Montparnasse, jeden tylko malarz S. mógł mieszkać i w ciągu lat 1913, 1914 jeden tylko stróż, jednemu tylko malarzowi robił awanturę o hałas w pracowni (o ćwiczenia strzelców). Nie naiwnością, lecz epidemją insynuncyjną „Baczności“ musiałbym to wytłomaczyć.

Nadomiar złego, kol. S. jest dziś dzielnym porucznikiem konnych strzelców niemieckich i nawet domysły sprawcy „Baczności“ już go nic nie obchodzą.

Kłamstwem też jest, jakoby p. Sieroszewski szkodził p. J. jedynemu Polakowi—kapitanowi francuskiemu, który w szkole naszej wykładał taktyki. Pan z za... „Baczności“ o bliższe informacje się nie troszczy i oznajmia, że kapitan ten jest dziś w tej armii czynnym, a że jest to jedyny kapitan, więc i t. p. i t. p.

Kapitan J. zaskoczony wypadkami wojennymi w Polsce tu został, tu przebywa, a jeśli o tem „Baczności“ nie wiadomo, uważam to za wyjątkowo szczęśliwy traf dla kapitana.

Cóż więc zostaje z insynuacyi „Baczności“.

8·IV·17. J. P. B.